

## Juliusz Gałkowski: Omne duum optimum

Praktyczni aż do bólu synowie wilczycy uznali, że jedynym sposobem na wspólne zarządzanie Rzymem (obu stronom marzyła się raczej anihilacja przeciwników) jest władza dwóch konsulów. Liczba była nieprzypadkowa, w przypadku sporu nie było możliwości przegłosowania drugiej opcji – pisze Juliusz Gałkowski w tekście z cyklu „Miniatury rzymskie”.

Wspaniała legenda Juniusza Brutusa przyćmiewa (chciałoby się powiedzieć: na szczęście) fakt, że władza powszechna, czyli republika powstała po wygnaniu Tarkwiniusza, nie wszystkim się podobała. Legenda o synach twórcy republiki, którzy wystąpili przeciw niej (oraz własnemu ojcu!) najdobitniej świadczy, że nowy ustrój nie był witany z powszechnym entuzjazmem. Byli wygrani, ale przegrani pozostali razem z nimi w obrębie jednych murów. Być może Brutusowi, człowiekowi bez skrupułów, nie zadrżałaby brew w momencie rozkazu aby wszystkich monarchistów, etruskich kolaborantów oraz ludzi pozbawionych rzymskiego ducha, po prostu wyrznąć, a ciała spuścić z prądem Tybru. Wszystko jednak wskazuje, że nie mógł sobie na to pozwolić – było ich zbyt wielu.

Alternatywa była zatem oczywista – musieli się jakoś dogadać i pomieścić w skromnych Serwińskich wałach. Historia Romy wskazała proste, a zarazem tradycyjne rozwiązanie. Miasto założyło dwóch braci i do czasu konfliktu, przypieczętowanego bratobójczym mordem,

współpracowali w miarę harmonijnie. Podobnie wojna sabińska zakończyła się konfederacją dwóch plemion, czego nader pragmatycznym rezultatem było zaproszenie sabińskiego Tytusa Tacjusza, do współwładzy z rzymskim władcą Romulusem. Tacjusz zginął na skutek intryg, lub jak niektórzy mówią z polecenia Romulusa, który nie lubił dzielić się władzą.

*Miasto założyło dwóch braci i  
do czasu konfliktu,  
przypieczętowanego  
bratobójczym mordem,  
współpracowali w miarę  
harmonijnie*

Po wygnaniu królów musiano nie tylko uporządkować sprawy państwowe ale także ułagodzić, tych co byli mocno powiązani z poprzednim reżymem. Jak się

wydaje, mieli oni ogromne wpływy skoro współkonsulem Lucjusza Juniusza Brutusa został Lucjusz Tarkwiniusz Kollatyn. Nazwisko nieprzypadkowe, był to – jak i sam Brutus – członek królewskiego klanu, i tylko zbrodnie synów Tarkwiniusza Pysznego skłoniły go do uczestnictwa w buncie. Zamach stanu otworzył drogę do rządów tej części elit, które były z Tarkwiniuszami skonfliktowane, ale nie uzyskali monopolu władzy. Nie tyle byli na to zbyt słabi, to ten drugi obóz, sympatyzujący z wygnanymi władcami, był zbyt mocny aby ktokolwiek mógł go zmusić do kapitulacji.

Jak się wydaje, praktyczni aż do bólu synowie wilczyca uznali, że jedynym sposobem na wspólne zarządzanie Rzymem (obu stronom marzyła się raczej anihilacja przeciwników) jest władza dwóch konsulów. Liczba była nieprzypadkowa, w przypadku sporu nie było

możliwości przegłosowania drugiej opcji. Współrządzący musieli się dogadać, a ponieważ kierowali administracją przez miesiąc, jeden po drugim, nie mogli nawet liczyć na podstęp, współpraca była koniecznością. W czasach gdy zwycięzca stara się brać wszystko, a przynajmniej, tak wiele jak tylko można, owa niechętna i nieżyczliwa współpraca zdaje się być bezsensowna. Tym bardziej, że nie ma mowy o kompromisie – to jest konieczność współdziałania, a nie jedynie dzielenie się korzyściami i zyskami.

Wiele wieków później, koncepcja współdziałania przeciwników politycznych pojawiła się po zwycięstwie amerykańskiej rewolucji. Gdy kolegium elektorskie Zjednoczonych Państw Ameryki Północnej wybierało prezydenta, to jego zastępcą, czyli Wice-prezydentem zostawał ten konkurent, który uzyskał kolejną liczbę głosów. Współdziałanie Waszyngtona z Adamsem, Adamsa z Jeffersonem i tegoż z Burrem, było takiej jakości, że w 1803 roku postanowiono z tego systemu zrezygnować. Dwunasta poprawka ustanowiła, że wybiera się razem prezydenta i jego zastępcę, którzy wywodzą się z jednego, a nie przeciwstawnych obozów.

Nieustane odwoływanie się amerykańskiej republiki do rzymskiej poprzedniczki nie było teatralną dekoracją. Niepowodzenie we wdrażaniu starożytnych wzorców, nie świadczy o jego nieszczerości. Być może rzymscy pragmatycy mieli w swych genach także marzycielski rys? Ostatecznie republika, kierowana przez dwóch konsulów, zamieniła się w jednowładczą monarchię.

*Juliusz Gałkowski*